

Maciej Grzesiński

## KRESOWY OBROŃCA GRANIC – JAN RUBAS

W 2011 r. minęła 71. rocznica skrytobójczego mordu dokonanego przez Sowieców na blisko 22 tysiącach obywateli państwa polskiego. Wśród ofiar znajdowali się również ludzie związani z ziemią pleszewską. Jedną z nich był starszy sierżant Korpusu Ochrony Pogranicza Jan Rubas. Chciałbym w niniejszym artykule przybliżyć sylwetkę tego zapomnianego żołnierza pochodzącego z naszego regionu.

Jan Rubas urodził się 17 maja 1901 r. w Czechlu, w powiecie pleszewskim. Rodzicami jego byli Marcin i Stanisława z d. Nawrocka. Jak wielu Polaków w tamtych czasach również jego rodzina zmuszona była wyjechać „za chlebem” do pracy. Rodzina wyjechała do Westfalii, gdzie ojczym Jana Rubasa pracował w kopalni węgla jako sztygar. Tam Jan ukończył szkołę powszechną. W tamtym okresie w Westfalii prężnie działała Polonia, w której udzielali się m.in. Franciszek Ratajczak (uznawany za pierwszą ofiarę Powstania Wielkopolskiego) i Stanisław Taczak, późniejszy dowódca Powstania Wielkopolskiego. Działalność polskich kół wywarła wpływ na patriotyczne uczucia młodego Jana. Gdy wybuchła I wojna światowa miejscowa polonia z zacięciem i zapartym tchem nasłuchuje wiadomości płynących z frontów oraz z terenów Polski. Zapewne pod wpływem rewolucyjnych wydarzeń w Niemczech oraz na ojczystych ziemiach Jan Rubas postanowił wrócić do kraju. Jesienią 1918 r., mając skończone 17 lat, wraz z dwójką kolegów decyduje się na powrót w rodzinne strony. Wstępuje do formujących się w Pleszewie oddziałów powstańczych, z którymi przechodzi cały szlak bojowy. Od marca 1919 r. walczy w batalionie pleszewskim, który wchodzi w skład 8 pułku strzelców wielkopolskich. 7 stycznia 1920 r. pułk przemianowany został na 62 pułk piechoty.

W 1920 r. rozpoczyna naukę w Wielkopolskiej Szkole Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy, którą kończy w 1922 r. Rozkazem nr 20/22 generała Władysława Junga – dowódcy 15 Dywizji Piechoty, otrzymuje nominację na podoficera zawodowego.

W 1924 r. Jan Rubas został przeniesiony do tworzącego się w powiecie krzemienieckim IV Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. Formacja ta została powołana w celu ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych uzbrojonych band dywersyjnych przerzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR. Apogeum tej działalności przypadł na rok 1924 r. gdy bandy zaatakowały Wiszniew, Stołpce oraz dwory i wsie na Wołyniu. Ogółem w 1924 r. w strefie granicy polsko-sowieckiej miało miejsce ponad 200 większych napadów i aktów dywersji, w których wzięło udział ok. 1000

bandytów, a zginęły co najmniej 54 osoby<sup>1</sup>. Aby przeciwdziałać tego typu wydarzeniom rząd polski postanowił utworzyć specjalną formację wojskową czasu pokoju pod nazwą Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Decyzję o utworzeniu podjęto podczas specjalnego posiedzenia Rady Ministrów z udziałem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego w dniach 21 – 22 sierpnia 1924 r. 12 września Ministerstwo Spraw Wojskowych pod kierunkiem Władysława Sikorskiego wydało rozkaz o utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza. Do zadań KOP należało:

- strzeżenie nienaruszalności znaków i urządzeń granicznych;
- niedopuszczenie do nielegalnego przewozu i przerzutu towarów przez granicę;
- niedopuszczenie do nielegalnych przekroczeń granicy;
- zwalczanie przemytu i wykroczeń skarbowych oraz wykroczeń w zakresie postanowień o granicach państwa;
- współdziałanie z organami wojska w dziedzinie obrony państwa itd.

Pierwszym dowódcą KOP został generał brygady Henryk Minkiewicz. KOP miał składać się z wyborowych jednostek o pełnych stanach etatowych. Służbę w tej formacji mogli pełnić jedynie żołnierze poddani odpowiedniej selekcji np. do korpusu kierowano głównie młodszych oficerów o ukształtowanej osobowości i poglądach politycznych oraz z silnym poczuciem narodowym. Podobne kryteria przyjęto także w stosunku do podoficerów zawodowych. Jeżeli chodzi o szeregowców, to kryteria były znacznie ostrzejsze np. każdy szeregowiec musiał być narodowości polskiej, unikano też wcielania robotników z wielkich ośrodków miejskich. Wyselekcjonowanych poborowych kierowano na przeszkolenie do pułków wojsk operacyjnych (szkolenie trwało pół roku dla piechoty, zaś dla kawalerii – rok). Następnie przeszkoleni żołnierze trafiali do oddziałów KOP-u. Do formacji tej wysyłano też wszystkich żołnierzy służby czynnej narodowości niemieckiej.

Poza obroną granic KOP prowadził także szeroko rozumianą działalność oświatową, zarówno wśród swoich żołnierzy, jak i wśród miejscowej ludności. Polegała ona na nauczaniu i dokształcaniu żołnierzy służby zasadniczej na podstawie materiałowej trzyklasowej szkoły podstawowej tj. nauczaniu języka polskiego i arytmetyki według trzech stopni nauczania. Oficer KOP kpt. Stanisław Falkiewicz zwracał szczególną uwagę na pracę oświatową: „Pomimo [...] trudności i braków, po kilkumiesięcznej nauce analfabeci nauczyli się czytać, pisać, rachować, nabyli wiadomości z historii, geografii i zapoznali się z ustrojem państwa: półanalfabeci uzupełnili swe wiadomości i zrobili znaczne postępy. Nauka odbywała się niezależnie od warunków, ilości uczniów i nauczycieli. Po strażnicach rozdziela komendant po jednym, po dwóch analfabetów między podoficerów i ci w wolnych od służby i zajęć godzinach uczą na dostarczonych przez dowództwo Korpusu elementarzach Falskiego”.<sup>2</sup> KOP prowadził również biblioteki ruchome, które dostarczały żołnierzom książki z literatury wojskowej oraz popularnej. Czytelnictwo umiłało czas wolny od

1. Wojciech Materski, *„Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowieców 1918–1943”*, Warszawa 2005, Wyd. ISP PAN i oficyna „Rytm”, s. 258–259.

2. Zdzisław Kościański, „O wychowawczej działalności Korpusu Ochrony Pogranicza w latach 1924–1939”.

służby patrolowej i szkoleniowej, a także zachęcało do pozasłużbowej działalności m.in. w konkursie „Wiarusa” na największą ilość książeczek premiowanych PKO znajdujemy nazwisko starszego sierżanta Jana Rubasa z batalionu KOP „Dederkały”<sup>3</sup>.

Całą swoją służbę wojskową Jan Rubas pełnił w 3 batalionie KOP „Dederkały” z miejscem postoju w Dederkałach Wielkich. Po odbytych przeszkoleniach rozpoczął służbę graniczną w 3 kompanii granicznej, jako dowódca strażnicy w Łanowcach. Następnie został dowódcą strażnicy w 4 kompanii granicznej w Białozórce.

W 1931 r. został dowódcą 4 strażnicy stacjonującej w Radoszówce, podlegającej 2 kompanii granicznej „Bykowce”<sup>4</sup>. Rozkazem dziennym nr 155 z dnia 25 VII 1934 r. Jan Rubas objął obowiązki dowódcy strażnicy „Radoszówka”<sup>5</sup>.

W 1932 r. poślubił siostrę swojego kolegi, z tego samego baonu Janinę Trzaskalską. Urodziła im się trójka dzieci: Henryk Stanisław, Mirosław Jan i Maria Teresa.

9 lipca 1935 r. rozkazem dziennym nr 179 został przydzielony na stanowisko szefa kompanii w 2 kompanii granicznej. 1 stycznia 1936 r. został awansowany do stopnia starszego sierżanta. W trakcie swojej służby Jan Rubas uczestniczył w wielu szkoleniach i kursach z zakresu ochrony granic. Ważną rolę w doszkadzaniu podoficerów WP i KOP odgrywał powszechny uniwersytet korespondencyjny w Warszawie. W roku szkolnym 1931/32 ukończyło go po raz pierwszy 39 podoficerów KOP, wśród których był również Jan Rubas. W dalszej swojej służbie w KOP brał udział w kursach doskonalących, które organizowane były w Centralnej Szkole Podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza (CSP KOP) w Osowcu (1934 r., 1935 r., 1937 r.). W 1937 r., rozkazem nr 1597/Tj/37 dowódcy pułku KOP „Zdobunów” pułkownika Bolesława Ostrowskiego, otrzymał nominację na dowódcą plutonu w 2 kompanii granicznej. W 1938 r. planując niejako swoją przyszłość po zakończeniu służby wojskowej Jan Rubas zakupił pięć hektarów stawów rybnych, z którymi wszedł do dużej spółki<sup>6</sup>.

Jak wynika z wyciągów z rozkazów dziennych, pomimo pełnienia służby na wschodniej granicy, przyjeżdżał na urlopy w rodzinne strony do Wielkopolski. Takie urlopy otrzymał choćby w terminach od 25 V do 21 VI 1934 r. i od 31 XII 1935 do 27 I 1936 r. Jako ciekawostkę i mało znany fakt należy podać, że w tej samej jednostce co Jan Rubas służył również w 1939 r. Stanisław Marusarz, czterokrotny olimpijczyk i wielokrotny mistrz polski, człowiek legenda polskiego narciarstwa<sup>7</sup>. Marusarz pełnił swoją służbę w 2 kompanii granicznej „Bykowce” batalionu „Dederkały”. Bardzo prawdopodobne, że umiejętności Marusarza wykorzystano, aby podszkolić żołnierzy KOP w jeździe na nartach.

---

3. Ibidem

4. M.J.Rubas, „Z Bykowiec do Bykowni”, w: Oni strzegli granic II Rzeczypospolitej, Warszawa 2002, s. 113.

5. Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, wyciągi z rozkazów dziennych Baonu KOP „Dederkały” dot. st.sierż. Jana Rubasa (w posiadaniu autora).

6. M.J.Rubas, „Powiedzieli, że zaraz wróci...”, Kresowe Stanice 1/1999(4), s. 44.

7. M.J.Rubas, J.Czapiewski, „Stanisław Marusarz był żołnierzem KOP” w: Ślady pamięci, Warszawa 2004r. s. 56.

W lutym 1939 r. Jan Rubas został skierowany na III kurs podoficerów granicznych w 26 pułku piechoty we Lwowie, a po jego zakończeniu brał udział w manewrach pułkowych na Wołyniu<sup>8</sup>. Po tych manewrach miał zostać awansowany na chorążego, jednak wszystkie zamierzenia przerwał wybuch wojny.

1 września 1939 r. Polska została zaatakowana przez hitlerowskie Niemcy. W planie operacyjnym Wschód (obowiązującym od lutego 1939 r.) pododdziały KOP miały zadanie osłonić mobilizację i ewakuację, opóźnić natarcie czołowych sił przeciwnika oraz zapobiec zaskoczeniu w skali taktycznej i operacyjnej. W obowiązującym od 15.05.1939 r. planie mobilizacyjnym W1 (lub wg innych opracowań W2), pułk KOP „Zdołbunów”, w którym służył Jan Rubas, miał zmobilizować m.in. pułk piechoty dla 38. Dywizji Piechoty Rez. W ramach mobilizacji batalion KOP „Dederkały” zmobilizował III batalion 98 pułku piechoty. Po odejściu tego batalionu garnizon jednostki w Dederkałach skadrował, wyposażył i doprowadził do stanu etatowego, poprzez wcielenie nowych rekrutów i rezerwistów, jednostkę na nowo od podstaw.

17 września o godz. 3 rano (godz. 1 czasu środkowoeuropejskiego obowiązującego w Polsce), ambasador RP w Moskwie Wacław Grzybowski został wezwany do Komisariatu Spraw Zagranicznych. Przeczytano mu notę o rzekomym „rozpadzie państwa polskiego” i krokach podjętych przez ZSRR w celu „wzięcia pod swoją opiekę” Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących terytorium Polski. Wkroczenie Armii Czerwonej 17 września 1939 r. zupełnie zaskoczyło polskie dowództwo. W wyniku narady z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem oraz premierem Felicjanem Sławoj-Skłodzkowskim, marszałek Rydz-Śmigły zrezygnował z planów utworzenia obrony na linii Dniestru, na tzw. „przedmościu rumuńskim” i wydał kontrowersyjny do dziś rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry, najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub prób rozbijania oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii.”

W nocy z 17 na 18 września 1939 r. rząd polski i naczelné dowództwo przekroczyły granicę rumuńską. Rozkaz ten nie dotarł do dowódców strażnic KOP, którzy sami decydowali czy podjąć walkę z wkraczającymi sowietami.

Niejasne i dwuznaczne rozkazy Naczelnego Wodza spotęgowały chaos panujący na terenach wolnych od wojsk niemieckich. Nie są dokładnie znane losy batalionu KOP „Dederkały” w walkach z agresją sowiecką. Z zachowanych wspomnień i relacji można wywnioskować, że batalion podzielił się na kilka grup, które cofały się w głąb kraju, z zamiarem przedostania się do Lwowa. Aby poznać w jakim charakterze wkraczają Sowietci, na granicę do Dederkał wysłani zostali kpt. Radziżewski z RKU i prokurator Olszewski. Obaj zostali aresztowani, a kapitan zginął

8. M.J.Rubas, „Z Bykowiec do Bykowni”, w: Oni strzegli granic II Rzeczypospolitej, Warszawa 2002, s. 114.

w Katyniu. Walkę z sowietami podjęły strażnice KOP oraz Straż Obywatelska. W relacji S. Wnęka z terenu powiatu krzemienieckiego czytamy:

„Wojska sowieckie uderzyły na nasze placówki w nocy z 17/18 września. Nasi stawiali zdecydowany opór. Nawet Straż Obywatelska, z której osadnik wojskowy Pawlicki z Białozórki – ojciec ośmiorga dzieci – został przez bolszewików zabity na zawołanie – Stój! Kto idzie?”<sup>9</sup>

Batalionem KOP „Dederkały” dowodził we wrześniu 1939 roku mjr Szablowski (zamordowany w Katyniu), a w walkach na strażnicy odznaczyli się: plut. Porycki i kpr. Dziołko oraz ich podkomendni. Dwie niepełne kompanie tego baonu cofały się z por. Kowalewskim w głąb kraju, zwalczając po drodze dywersję ukraińską. Od samego początku wojny jednostki KOP, które zostały na granicy, musiały radzić sobie ze wzmożoną aktywnością band nacjonalistycznych atakujących polskie wsie i miasteczka. Oddziały dywersyjne składały się z uzbrojonych miejscowych sympatyków komunizmu, rekrutujących się najczęściej z mniejszości narodowych i agentów ZSRR, a niekiedy ze skoczków spadochronowych zrzuconych na tyły wojsk polskich. Dywersja była bezwzględnie zwalczana: „Wioskę Podzamcze puściliśmy z dymem, żołnierz rozdrażniony nikomu pardonu nie dawał, drażniły strzały puszczone z za węgła i widok triumfalnej bramy z czerwieni. Z gorejącego domu kto wypadał, kładł się pod kulą karabinową” – wspominał por. Marian Kowalewski z batalionu KOP „Dederkały”<sup>10</sup>. Spalono Podzamcze i stoczono walkę w okolicy stacji kolejowej w Radziwiłowie. Pod Beżem żołnierze KOP dołączyli do walczącej z Niemcami grupy płk Hanki-Kuleszy, a po jej poddaniu się pomaszerowali w kierunku Warszawy. Rozproszyli się jednak pod Tomaszowem Lubelskim na wieść o kapitulacji stolicy.

Grupa, w której znajdował się st. sierż. Jan Rubas, wycofywała się w kierunku na Krzemieniec. W wiosce Nowy Staw ktoś rozpowszechnił nieprawdziwe, jak się później okazało, pogłoski, że Krzemieniec został już zajęty przez Sowietów. Wobec tego postanowiono powrócić do Dederkał. Zastano tam zajęte koszary i splądrowane mieszkania rodzin kopistów<sup>11</sup>. Inne źródła mówią, że oddział ten w czasie odwrotu został otoczony i zmuszony do kapitulacji przez Sowietów pod Dubnem 19 września. Podporucznik rezerwy Jarosław Siemianow, z baonu KOP „Dederkały”, tak wspominał agresję ZSRR:

„Szedłem w szpicie oddziału rozpoznawczego i w opłotkach nieznannej wioski nagle wyrosła przed nami grupa cywilów z czerwonymi opaskami i gwiazdami. Dowodził nimi oficer w randze młodszego lejtnanta, który na wieść, że idziemy walczyć z Niemcami pod Lwowem, ryknął śmiechem. Krztusząc się z pogardliwej uciechy, oznajmił swoim ludziom, że „polskije rebiata idut ratować ojczyznę”, po czym nagle spoważniał, podszedł do mnie i gniewnie wyciągnął rękę do moich naramienników, sycząc, że nasza ojczyzna już nie istnieje, a on zaraz pokaże, co znaczy polski oficer. Zanim dotknął munduru, leżał już zalany krwią po ciosie, jaki wymierzyłem mu

9. Irena Kotowicz „*Tamten wrzesień Cz. VI*”, Głosy Podolan, nr 72/2005, s. 24.

10. D. Markowski, „Bić się czy nie? Dylemat wobec sowieckiej agresji 17 września 1939 roku” „*Mówią wieki*”

11. Oni strzegli granic....., s. 115–116.

kolbą visa. Huknęły strzały, rozległy się jęki wśród żołnierzy sowieckiego patrolu. Nie wiem nawet, czy ktoś poległ, bo oto nadciągnął Skrocki ze swoimi żołnierzami i po naszych przeciwnikach została garstka przerażonych zwykłych ludzi, którym nagle minęła buta i poczucie wyższości. Pozbierali rannych wraz z zakrwawionym „komandirem” i wynieśli się czym prędzej. (...) W Krzemieńcu było już NKWD i administracja sowiecka. Rosjanie zostawili w spokoju naszych żołnierzy, ale oficerów i podoficerów konsekwentnie wyłapywali i rozbajali. Kilku, którzy odmówili oddania broni, zastrzelili bez pardonu”.<sup>12</sup>

Inny żołnierz KOP S.Bawół, tak wspominał wkroczenie Sowietów: „Służyłem w 21 Pułku Ułanów w Równem na Wołyniu. W jednostce tej był szwadron szkoleniowy do służby granicznej – KOP (Korpus Ochrony Pogranicza). Od 1938 roku byłem w tym właśnie szwadronie. Stacjonowaliśmy w miejscowości Dederkały za Krzemieńcem.

Gdy Niemcy napadli na Polskę piechota i my pełniliśmy służbę na granicy. Przyszedł jednak rozkaz wycofać się, bo Ukraińcy bardzo nam dokuczali. Udaliśmy się w kierunku Lwowa, gdyż na front nie było rozkazu. Tak zeszło do 17 września. W tym dniu przed południem znaleźliśmy się w miejscowości Brody, gdzie okrążyli nas Rosjanie i rozbili. Podczas strzelaniny zabili nam dwa konie. Na własną rękę, grupami doszliśmy w okolice Łucka. Tam znów zostaliśmy okrążeni, zabrani do wagonów i wywiezieni do Równego, gdzie mieliśmy zbierać kartoszki. W tej miejscowości oddzielono szeregowych od oficerów i podoficerów. Trzech naszych oficerów Rosjanie zabrali do jednego z domów, a nas szeregowych – odprowadzono na plac, na którym zbierało się coraz więcej ludzi. W pewnej chwili doszły do nas odgłosy strzałów. To z rąk żołnierzy Armii Czerwonej ginęli nasi oficerowie. Poinformowali nas o tym ci, którzy na plac dotarli nieco później”.<sup>13</sup>

Po zatrzymaniu przez Sowietów Jan Rubas został skierowany do obozu w Juży, w obwodzie Iwanowskim, z którego w październiku 1939 r. został zwolniony. Powrócił wówczas do rodziny do Bykowiec. Syn Jana Rubasa – Mirosław Jan tak wspominał te wydarzenia:

„Nasza mama, obudzona nagle ze snu, podniosła się szybko gdy usłyszała pukanie i cichy głos swego męża. Ja i mój brat również poderwali się na równe nogi, a tylko najmłodsza półtoraroczna siostrzyczka spała spokojnie. Ojciec był brudny, zarośnięty i w pierwszej chwili jego widok wywołał w nas strach. Nigdy w życiu nie widzieliśmy go w takim stanie. Zapamiętałem jak nasza mama krzątała się w kuchni grzejąc wodę w dużym kotle na kąpiel dla Ojca i nerwową, prowadzoną przyciszonym głosem rozmowę. Następnego dnia, gdy my dzieci obudziliśmy się, ojca już nie było w domu. Mama oznajmiła, że poszedł do koszar [...] Około południa wrócił i mieliśmy wrażenie, że wszystko biegnie jak dawniej, normalnym trybem [...] nagle do naszego domu wkroczyło trzech panów. Jeden miał karabin na ramieniu, drugi był ubrany w skórzaną kurtkę. Oznajmili grzecznie, że pragną zaprosić ojca do

12. Maciej Rosalak, „Świadectwa najazdu”, www.rp.pl, 2009.

13. „Głos Włoszczowy”, nr 8, 9 i 10, 1993 r.

siebie na... krótką rozmowę. Na twarzy Mamy dostrzegłem przerażenie. W oczach jej pojawiły się łzy zaczęła przygotowywać Ojcu ciepłe ubranie oraz inne niezbędne rzeczy potrzebne na daleką podróż. Nasi „goście” kategorycznie, ale ciągle grzecznie uspakajali Mamę tłumacząc cierpliwie, że „mąż zaraz wróci”, a „te rzeczy nie są mu potrzebne”. Nie mogłem zrozumieć zachowania naszej Mamy. [...] Ojciec poszedł z nimi, ubrany tak jak stał Wybiegliśmy z bratem na podwórko i patrzyliśmy na odchodzących z ufnością i przekonaniem, że Tatusz niebawem wróci. Okazało się potem, że widzieliśmy Go wtedy po raz ostatni w życiu. W domu Mama siedziała w pokoju na krześle, z głową w dłoniach, a jej wielkie jak groch łzy padały na podłogę. Ona już wiedziała coś, czego my jeszcze nie potrafiliśmy się domyśleć”.<sup>14</sup>

Jan Rubas trafił do więzienia w Jampolu. Dalszy jego los pozostaje nieznanym, jego nazwisko figuruje na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej pod numerem 2533 (lista wysyłkowa nr 42 poz. 7 data z listy NKWD 1 kwietnia 1940 r.), pośród 3435 innych nazwisk. Jedynym jak na razie ustalonym miejscem pochówku zamordowanych na Ukrainie jest las w okolicach Bykowni pod Kijowem. W Warszawie znajdują się dwie tablice pamiątkowe poświęcone śp. Janowi Rubasowi na cmentarzu powązkowskim przy kościele św. Karola Boremeusza i w kaplicy katyńskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego NMP Królowej Polski. W lutym 2010 r. w ramach programu „KATYŃ... ocalić od zapomnienia”, Stowarzyszenie Weteranów Polskich Formacji Granicznych w Warszawie na ul. Niepodległości 100 dla uhonorowania pamięci starszego sierżanta Jana Rubasa posadziło Dąb Pamięci.

W trakcie swojej służby Jan Rubas otrzymał następujące medale i odznaczenia:

1. Odznaka KOP „Za służbę graniczną” (1926 r.),
2. Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości (1928 r.),
3. Medal Pamiątkowy Za Wojnę 1918-1921,
4. Honorowa Odznaka 62 pp (1928 r.),
5. Pamiątkowa Odznaka Wojsk Wielkopolskich,
6. Medal za Długoletnią Służbę (1938 r.),
7. Odznaka Grenadierska.

---

<sup>14</sup>. Kresowe stаницe, ibidem,s.46.